

— Fulton J. —
SHEEN

Pełna paradoksów opowieść o Jezusie Chrystusie, Bogu-człowieku

**WIECZNY
GALILEJCZYK**

w|drodze
✠

Wieczny Galilejczyk

Fulton Sheen
Wieczny Galilejczyk

Przełożyła Jolanta Czapczyk

w|drodze
⊕

Tytuł oryginału
The Eternal Galilean

© Copyright permission was granted by The Estate of Fulton J. Sheen/The Society for the Propagation of the Faith/www.missio.org

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2019

Redaktor prowadzący – EWA KUBIAK

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Łamanie – TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

Projekt okładki – RADOSŁAW KRAWCZYK

Redaktor techniczny – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Ilustracja na okładce – REMBRANDT HARMENSZOOM VAN RIJN,
Głowa Chrystusa (ok. 1648-1656)

ISBN 978-83-7906-273-7

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2019

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

☞ MARYI, NIEPOKALANEJ MATCE BOGA,
ORĘDOWNICZCE GRZESZNIKÓW PRZED TRONEM TRÓJJEDYNEGO,
CÓRCIE OJCA, MATCE SYNA, OBLUBIENICY DUCHA ŚWIĘTEGO

Nieskończona maleńkość

24 GRUDNIA 1933 ROKU¹

Oto mamy Boże Narodzenie! W dziesiątkach tysięcy domów panuje dziś radość i szczęście. Ogrody zawitały do okien dzięki adwentowym wieńcom i lasy wkroczyły do pokoi w postaci choinek; długie adwentowe oczekiwanie dzieci się kończy, gdy toną w radości z otrzymanych prezentów – miłość rozbłyska, sypią się dary, krążą życzenia, serca mięknią. Wszędzie panuje nowy duch, nowe życie, nowa nadzieja, nowa radość!

Ale co to wszystko oznacza? Dlaczego ludzie tak się cieszą? Dlaczego nazywamy to czasem radości? Musi być jakaś tego przyczyna. W Dzień Niepodległości wybuchają sztuczne ognie, dlatego że tego dnia świętujemy wybuch wolności, który

¹ Niniejszy tom zawiera cykl rozważań głoszonych od grudnia 1933 roku do kwietnia 1934 roku w nocnym programie radiowym The Catholic Hour (Godzina Katolicka) w NBC. Fulton J. Sheen przez ponad dwie dekady był gospodarzem tego programu, który w szczytowym momencie popularności miał szacunkowo 4 miliony słuchaczy – przyp. red.

usłyszał cały świat. Milkniemy na kilka chwil w Dniu Rozejmu, bo to dzień, w którym oddajemy hołd naszym bohaterom poległym na polach walki. Hucznie świętuje każdy, kto właśnie dorobił się majątku. Trudno sobie wyobrazić, by robił to, gdyby jego fortuna okazała się pustym żartem.

A zatem, gdyby to nie był dzień, w którym narodził się nasz Zbawiciel, dlaczego mielibyśmy tak się cieszyć? Jeśli to nie byłby dzień Chrystusa Króla Naszych Serc, nasza radość stanowiłaby jakieś nieporozumienie. Gdybyś spotkał na ulicy człowieka śmiejącego się w głos i widziałbyś łzy radości płynące mu po policzkach, a nie istniałby żaden powód tej jego radości, mógłbyś pomyśleć, że stracił rozum. Byłby to najpewniej śmiech bez powodu do śmiechu, co traktujemy jako oznakę niezrównoważenia. I tak jak powiedziałem, jeśli to nie byłby dzień, w którym Bóg opuścił niebo, aby przemienić ludzkie serca, nie mielibyśmy powodu do radości w Boże Narodzenie, tak jak nie ma powodu do radości w deszczowy poniedziałek po słonecznej niedzieli w dniu zimowego przesilenia. Jeśli Boże Narodzenie nie oznacza Chrystusa, to dlaczego świętujemy o wiele bardziej niż nazajutrz po Dniu Niepodległości? Jeśli Boże Narodzenie to nie Bóg pomiędzy ludźmi, to znaczy, że świętujemy bez sensu, bo święta nie ma, dekorujemy miasto w dniu zwycięstwa, które nigdy nie miało miejsca, i obdarowujemy się prezentami w dniu wesela, który to dzień tak naprawdę jest dniem rozvodu.

Ja wiem, dlaczego jestem dziś szczęśliwy, wiem, dlaczego szczęśliwe są miliony innych. To dlatego, że obchodzimy dzień zaślubin – zaślubin tak głębokich i tak nierozzerwalnych, że ludzkość nie obchodziła nigdy ważniejszych: boskie zaślubiny Boga i człowieka we wcieleniu naszego błogosławionego Pana i Zbawcy Jezusa Chrystusa.

Te tłumy ludzi na ziemi, które cieszą się, ponieważ taki jest zwyczaj, a nie z powodu zaślubin, myślą wesołe święta z Bożym Narodzeniem i palenie w kominku z wcieleniem. W jakimś stopniu wszyscy gubimy pełne znaczenie tego święta. Jest tylko jeden sposób, by odnaleźć sens Bożego Narodzenia. Tym sposobem jest stać się małym, co oznacza, mówiąc innymi słowami, być pokornym. Jest tylko jedna droga, by odnaleźć coś wielkiego, i tą drogą jest stać się małym. Jest tylko jeden duch, przez którego możemy odnaleźć ogrom Boga, i to jest duch małego dziecka. Sprawdź to prawo w doświadczeniu i zobacz, jak bardzo jest to prawo Bożego Narodzenia.

Czy zauważyłeś, że w porządku natury dziecku wszystko wydaje się wielkie? Jego ojciec jest większy niż każdy inny człowiek na świecie, a stojący przy oknie wujek wydaje się wyższy niż rosnące w dolinie wielkie dęby. Dzieci uwielbiają opowieść o Jasiu i Łodydze fasoli, bo dla nich każda łodyga fasoli rośnie aż po samo niebo. Wprawdzie dzisiaj łodygi fasoli nie sięgają gwiazd, ale dla dzieci tak jest, ponieważ one są tak małe, że w odniesieniu do nich wszystko jest duże, nawet łodyga fasoli. To tylko wtedy, gdy dziecko rośnie, fasola maleje. I tylko wtedy, gdy stajemy się mali, jesteśmy w stanie odkryć to, co wielkie.

Weźmy inny przykład. Dzieci lubią się bawić, ujeżdżając drewnianego konika na patyku. Dosiadają go i w jakiś dziwnie magiczny sposób drewniana noga konika zamienia się w cztery podkute kopyta, a kępka sznurków w targaną wiatrem końską grzywę. Drewniane patyki to nie konie, a sznurki to nie końska grzywa, ale dla dziecka tak jest, dlatego że ono samo jest tak małe, że w porównaniu z nim wszystko inne jest wielkie. I nawet olbrzymy tratujące lasy jak trawę są tworem dziecięcej pokory. I dopiero wtedy, gdy dziecko wyrasta i staje się dużym człowiekiem, olbrzymy giną, a baśnie, które o nich opowiadają,

okazują się nonsensem. Jedynie stając się małym, odkrywamy wszystko, co wielkie.

I jeszcze jeden przykład. W wielu domach tego wieczoru dzieci bawią się cynowymi żołnierzami, nie większymi niż trzy cale. Ustawiają je w szeregi pod komendą poruczników, majorów i generałów i wysyłają na wojnę przeciw wrogom. Dla dzieci to nie są cynowe figurki, to żołnierze z krwi i kości, nie mają tylko trzech cali, ale sześć stóp, nie dźwigają cynowych karabinów, ale prawdziwe strzelby, nie stoją nieruchomo, ale „dają z siebie wszystko”. Dzieci czują zapach prochu, dźwięk spadających łusek, czują przelatujące odłamki i widzą ludzi padających od ich uderzeń. Dlaczego czerwień dywanu staje się krwią bitewnych szańców? Bo przeciągający się ostrzał zmienia pole czerwonych maków w biblijne pole krwi! To prawdziwa wojna i nie zapanuje pokój, aż walka się nie zakończy! Gdy dzieci dorastają, przestają się bawić i ich żołnierze okazują się jedynie połamanymi cynowymi figurkami, maleją z sześciu stóp do trzech cali. Zbiera się je potem do kosza na śmieci i wyrzuca razem z chłopięcymi uniesieniami, które nigdy już nie powrócą.

Co to znaczy być dzieckiem? Być dzieckiem – powie ktoś – to coś dalece innego od tego, kim jest dzisiejszy człowiek. To mieć ducha wciąż płynącego z wód chrztu; to wierzyć w miłość, wierzyć w piękno, wierzyć w wiarę; to być tak małym, że elfy mogą sięgnąć do twojego ucha i szeptać do niego; to zmieniać dynie w karoce i myszy w rumaki, zmieniać samotność we wzniosłość i nic we wszystko, bo każde dziecko ma w duszy swoją baśniową matkę chrzestną; to mieszkać w skorupie orzecha i czuć się królem nieskończonej przestrzeni. Pudełko z zabawkami jest całym światem. Dziecko nie zauważa, że mija dzień. Zanurza się w gwiazdny pył, gdy wędruje wśród gwiazd.

Koleguje się z księżycem. Łapie na smycz spadające gwiazdy. Drażni warczącą i pomrukującą groźnie burzę i śmieje się, gdy wstrząsa i pobłyskuje ognistym łańcuchem. Tańczy w bramie niebios. Jego podłoga usłana jest marzeniami. Biega wolne po powietrznych polach. Goni toczący się świat. Wpada pod kopyta koni ciągnących słoneczny rydwan. Staje na kolanach Matki Natury i układa jej rozpuszczone włosy w setki fryzur, aby zobaczyć, w której z nich będzie wyglądała najpiękniej. Oto co oznacza być dzieckiem. I oto dlaczego tylko stając się małym, możemy w ogóle odkrywać coś wielkiego.

Istnieje bliskie podobieństwo między tym, czym jest fizyczne dzieciństwo, a tym, czym jest mentalna maleńkość, która zwie się pokorą. Nie możemy na zawsze pozostać dziećmi, ale możemy zachować na zawsze dziecięce spojrzenie, co jest tylko inną nazwą na to, że możemy być pokorni. I prawo to oznacza zawsze to samo: jeśli człowiek ma być zdolny do odkrywania tego, co wielkie, musi zawsze czynić się małym; jeśli powiększa swoje ego w nieskończoność, niczego nie odkryje, ponieważ nie ma nic większego niż nieskończoność; ale gdy zredukuje swoje ego do zera, wtedy odkryje wszystko, co wielkie – ponieważ wtedy nie ma nic mniejszego niż on sam. Jak zatem ma człowiek odnaleźć Boga w czasie Bożego Narodzenia? Jak ma odnaleźć powód do radości pod powierzchnią radości? Po prostu stając się małym i odkrywając to, co wielkie, bo jedynie będąc pokornym, można odnaleźć nieskończonego Boga w postaci małego dziecka.

Aby uchwycić tę prawdę, wyobraź sobie dwu ludzi wchodzących do groty, w której rodzi się Dziecię. Jeden z nich jest dumny, drugi pokorny. Pierwszy niech będzie ten dumny – upojony swoją dumą, pełen odprysków wiedzy o świecie czarpanej wprost z książek science fiction. Wchodzi do groty w Bet-

lejem. Jak myślisz, czy odkryje kiedykolwiek wielkość Boga? Przecież on jest tak wielki, że myśli, iż nie ma nic większego od niego, i tak mądry, że nie ma nic mądrzejszego od niego, i tak samowystarczalny, że niczego mu nie potrzeba. Jest tak wielki we własnym mniemaniu, że wszystko inne jest dla niego małe. Dla niego Ten, który jest w rzeczywistości większy niż wszechświat, to tylko niemowlę zawinięte w pieluszki, i Ten, który jest w rzeczywistości Królem, wydaje się nie większy niż głowa wołu, i Ten, który jest w rzeczywistości wieczną Mądrością, jawi się jako niewarty wspomnienia ludzki organizm. Uśmiecha się, widząc łatwowierność pasterzy, którzy wierzą w anioły, i widząc ignorancję mędrców, którzy wierzą w opatrnościowe przewodnictwo gwiazdy. Unosi brwi, patrząc na Dziewicę Maryję i niejasno przypominając sobie podania o Krisznie. Zatrzyma na moment spojrzenie na Józefie, człowieku w łachmanach, któremu właściciele gospód słusznie odmówili gościny. Pomyśli o wszystkich zdobyczach nauki, które ulepszają świat, i o tym, jak głupie jest myślenie o tym Dziecięciu jako o Stwórcy. Zastanowi się przez chwilę nad względnością wszystkiego i absurdem nazywania tego gloryfikowanego zlepku komórek Panem nieba i ziemi. Przypomni sobie, jak wiele uczyniła kontrola urodzin, by obronić ubogich przed wydawaniem na świat potomstwa, i jak głupia była Matka Dziecięcia, która mogła Mu dać jedynie stajnię i wiązkę siana zebraną z klepiska. Przegapi nieskończoność, ponieważ jest dumny; przegapi odkrycie Boga, ponieważ jest za wielki. Bo tylko stając się małym, możemy odkryć to, co wielkie – nawet Boga.

A teraz do groty wchodzi człowiek pokorny. To znaczy ktoś, kto rozumie, że nie wie wszystkiego, ktoś, kogo można czegoś nauczyć, ktoś, kto jest człowiekiem prostym. Ktoś taki patrzy dokładnie na to samo wydarzenie, na które patrzył

też człowiek dumny, ale dostrzega coś innego. Patrzy na sufit stajni i widzi wielką gwiazdną kopułę; patrzy na Dziecię i widzi Tego, którego ani niebo, ani ziemia objąć nie może; patrzy na żłób i widzi, że Bóg stał się człowiekiem, aby uczynić z siebie pokarm dla nas. Dla niego dziecięce oczy potrafią przejrzeć serca i rozsądzać ich tajemnice. Dla niego ciasne więzy, które teraz wiążą życie, zostaną kiedyś zerwane, bo życie nie może być uwięzione w śmiertelności. Dla niego dziecięce usta są tymi samymi ustami, których pocałunek będzie niósł nieśmiertelność, a płynące z nich słowa będą nieść nowinę o pokoju i przebaczeniu. Dla niego te małe rączki to te same dłonie, w których złożone są wszystkie narody ziemi jak pyłek na szali. To dwudziesty piąty grudnia, ale dla tego pokornego człowieka to Boże Narodzenie; żłób to tron; słoma to pawie pióra; stajnia jest pałacem; a Dziecię jest Bogiem. On znajduje Mądrość, bo sam jest niemądry, Moc, bo sam jest słaby; i nieskończonego, wielkiego i wiecznego Boga, bo sam jest mały – bo tylko pozostając małymi, możemy odnaleźć to, co wielkie.

Jedynie człowiek pokorny, patrząc z innego punktu widzenia, zdaje sobie sprawę, że potrzebuje pomocy z góry. Dlatego też tylko człowiek pokorny rozumie znaczenie wcielenia. Warto sobie przypomnieć, że słowo „wcielenie” znaczy dosłownie tyle, co „być w ciele”. Czasem, gdy chcemy podkreślić jakąś cechę konkretnego człowieka, na przykład uprzejmość, mówimy z przesadą, że ten ktoś jest „wcieleniem dobroci”. Rozumiemy przez to, że ideał uprzejmości przyjął w tym kimś ludzką postać. I tak samo, gdy mówimy o wcieleniu, rzeczywiście rozumiemy przez to fakt, że Życie, Prawda i Miłość doskonałego Boga przybrały widzialną ludzką postać w Osobie naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Spis treści

NIESKOŃCZONA MALEŃKOŚĆ [24 grudnia 1933 roku]	7
PASTERZE I MĘDRCY [31 grudnia 1933 roku]	21
CIEŚLA Z NAZARETU [7 stycznia 1934 roku]	31
WALKA Z KUSZENIEM [14 stycznia 1934 roku]	39
DROGA, PRAWDA I ŻYCIE [21 stycznia 1934 roku]	49
ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA [28 stycznia 1934 roku]	59
KRÓL SERC [4 lutego 1934 roku]	71
BÓG – BUDOWNICZY MOSTÓW [11 lutego 1934 roku]	83
BÓG BLISKI [18 lutego 1934 roku]	93
GŁĘBIA PROSTOTY [25 lutego 1934 roku]	103
GRACZE NA KALWARII [4 marca 1934 roku]	113
KRZYŻE MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI [11 marca 1934 roku]	119
KRZYŻ I KRUCYFIKS [18 marca 1934 roku]	129
NADZIEJA GRZESZĄCYCH [25 marca 1934 roku]	137
WIECZNY GALILEJCZYK [1 kwietnia 1934 roku]	145